KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Środa 3 listopada 1937 r.

Powstanie w Maroku

zostało stłumione przez francuskie władze kolonialne

PARYŻ. Ostatnie wiadomości z Maroka świadczą, iż próby wywołania powstania zostały przez władze francuskie opanowane.

Władze bezpieczeństwa nie zanotowały już żadnych incydentów, ani w Rabacie, ani w Marakesz, ani też w Sale.

Ruch powstańczy, który zrodził się w Fezie, dawnej stolicy imperium marokańskiego, nie wyszedł poza mury miasta. Władze francusk. w tej chwili panują całkowicie nad sytuacją w Fezie i okolicach, dzięki energicznym zarządzeniom rezydenta Francji generała Noguesa.

Gen. Nogues, który przybył do Fezu, celem dokonania inspekcji wojskowej, jak również, celem zapoznania się na miejscu z sytuacją, przyjął licznych przedstawicieli kolonii francuskiej, oraz notablów marokańskich. Zwracając się do przedstawicieli ludności tubylczej gen. Nogues oświadczył kategorycznie, iż aresztowania wśród agitatorów nacjonalistycznych będą przeprowadzone aż do całkowitego wytępienia ruchu.

Z oświadczenia gen. Noguesa wynika jednak, iż próba rewolty w Marakesz miała znacznie poważniejszy charakter, niż przypuszczano.

Śledztwo wykazało bowiem, że w ciągu miesiąca w Marakesz miało wybuchnąć powstanie, które miało objąć wszystkie miasta oraz całą prowincję. Celem tej akcji było wyrzucenie Francuzów z Maroka.

Szybka reakcja władz bezpieczeństwa zdezorganizowała cały plan spisku, lecz jak zaznaczył z ubolewaniem gen. Nogues władze musiały uciec się do pomocy wojskowej.

Gen. Nogues zakończył kategorycznym oświadczeniem, że buntownicy będą surowo karani.

Charakterystyczne jest również, iż rezydent francuski wspomniał o agitatorach francuskich, którzy przyłączyli się do spisku nacjonalistów arabskich, zapowiadając, iż dla nich będzie specjalnie bezwzględnym.

Prawdopodobnie gen. Nogues miał na myśli agitatorów komunistycznych, współpracujących na terenie francuskich posiadłości kolonialnych z miejscowymi organizacjami nacjonalistycznymi.

Pasza Fezu, celem wprowadzenia porządku w mieście, groził kupcom karą pieniężną, o ile nie otworzą swych sklepów. Ostrzeżenie to poskutkowało o tyle, że Fez zaczyna wracać do normalnego wyglądu.

W każdym razie dzielnica arabska Medina jest nadal jeszcze obsadzona przez większe oddziały wojskowe, czuwające, aby zaburzenia nie powtórzyły się.

Doniosłe przemiany w O. Z. N.

na tle ogólnej sytuacji politycznej

Każdy wyrobiony i czynny polityk wie, że jak sytuacja gospodarcza jednego kraju zależy od sytuacji gospodarczej świata, tak sytuacja wewnętrznopolityczna kształtuje się pod wpływem faktów, rozgrywających się na arenie światowej.

Zatem trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie jakie to fakty mogą mieć decydujący wpływ na układ stosunków w Polsce.

Nie wdając się w szczegółowe omówienia, przypominamy tylko, że na Dalekim Wschodzie i na Półwyspie Pirenejskim mamy dwa ogniska wojny. Już dawaliśmy temu wyraz, że zatargi zbrojne w Hiszpanii i Chinach nie mają wyłącznie znaczenia lokalnego, lecz oba te państwa są terenem zamaskowanych rozgrywek między grupami państw.

Wobec oczywistej współzależności gospodarczo - politycznej nie wiadomo kiedy Polska może być bezpośrednio wciągnięta wbrew swym najmocniejszym tendencjom pokojowym do czynnego działania.

W tej sytuacji światowej na ludziach, stojących na czele państwa i za nie odpowiedzialnych, ciąży obowiązek przygotowania społeczeństwa do tego niepewnego jutra zarówno pod względem materialnym, moralnym, jak i ideowo-politycznym. To też konsolidacja narodu przestaje być hasłem grupy politycznej, a nabiera znaczenia konieczności państwowej.

Stąd płynie wniosek, że skoro P. Prezydent Rzplitej i Marszałek Rydz-Śmigły rzucili na szalę swój autorytet i poparli Obóz Zjednoczenia Narodowego, to widocznie są zdecydowani doprowadzić do zwycięstwa tego Obozu, bo taka jest konieczność państwowa.

Nie chodzi w danej chwili o hasła ideowe, bo mogą one ulec w praktyce pewnym przekształceniom. Formy organizacyjne, metody pracy i taktyka, skoro okażą się nie prowadzącymi do celu, będą musiały być również zmienione i przystosowane do rzeczywistych warunków życia politycznego.

O. Z. N. znalazł się na tej drodze i tym należy sobie tłumaczyć pojawienie się ostatniego, posiadającego akcenty sensacyjne wywiadu z płk. Kocem, w którym zapowiedział naprawę popełnionych błędów i skuteczniejsze działanie.

Związek Młodej Polski, który jest organizacją O. Z. N., odstręczył od Obozu szereg grup legionowo - peowiackich i demokratycznych, uznających potrzebę konsolidacji w obecnej chwili. Naprawa tego błędu została przez płk. Koca już częściowo dokonana. Płk. Koc zrzekł się prezesury Związku Młodej Polski i dał do zrozumienia, że Związek ten nie będzie kierownikiem organizacyj młodzieżowych, ciążących ku O. Z. N., lecz jedną z nich i to organizacją współrzędną.

Drugim błędem O. Z. N. było to, że nie oparł się on w pierwszej fazie swej działalności na wypróbowanych działaczach niepodległościowych, legionowo - peowiackich. Nic więc dziwnego, że pewna część tych działaczy, przyzwyczajona do dzierżenia władzy, zaczęła działać na własną rękę, a nawet zwalczać poczynania O. Z. N.

I ten błąd już dziś zapewne należy do przeszłości.

Wyrazem jego naprawy była narada legionistów i peowiaków, która miała miejsce w sobotę w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza.

Niewątpliwie O. Z. N. wkroczył już na drogę zmian organizacyjnych, osobowych i taktycznych, które ułatwią mu dojście do celu.

Krwawe zajścia w Jugosławii

Trzy osoby zostały zabite — osiem rannych

BIAŁOGRÓD. Agencja Avala ogłasza następujący komunikat w związku z wczorajszymi zajściami w miejscowości Novi Gradac w okręgu Virovica:

Stjepan Vraczicz, rolnik z miejscowości Novi Gradac, zawiadomił prefekturę w Virovica, że zamierza zwołać zgromadzenie członków b. kroackiej partii chłopskiej. Ponieważ prośbie tej nie można było zadośćuczynić z powodów prawnych, podprefekt zabronił zwołania tego zgromadzenia.

Wbrew zakazowi, przyjaciele Vraczicza na czele z Messarovem, posłem ze stronnictwa dr. Maczka, nie zrezygnowali z odbycia zgromadzenia, na które zaprosili przez swych mężów zaufania kilkuset włościan, z których niektórzy byli uzbrojeni w rewolwery lub strzelby.

Wysłany przez podprefekta dowódca patrolu żandarmerii zawiadomił zebranych o zakazie odbycia zgromadzenia i wezwał ich do rozejścia się w imieniu prawa.

W odpowiedzi na to poseł Messarov dobył rewolweru i po oddaniu kilku strzałów w kierunku patrolu żandarmerii zawezwał uczestników zebrania do zaatakowania ich, krzycząc: „Ja tu jestem prawem".

Napastnicy na rozkaz Messarova oddali do żandarmów szereg strzałów rewolwerowych.

Żandarmi w obronie życia zmuszeni zostali do oddania salwy, skutkiem czego trzy osoby zostały zabite, a kilkanaście, między nimi poseł Messarev, rannych.

Następnie zostali żandarmi przez uzbrojonych ludzi Vraczicza i Messarova wyparci na krańce miejscowości, gdzie dopiero udało się im rozproszyć atakujący tłum.

Z dotychczasowych dochodzeń wynika, iż rannych zostało osiem osób. Na miejsce zajść, gdzie teraz panuje zupełny spokój, został wysłany celem przeprowadzenia śledztwa inspektor policji.

Triumf piłkarzy w Paryżu

Pokonali Włochów 5:1, wygrywając turniej

PARYŻ. — W poniedziałek rozegrany został w Paryżu mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją polskiej Ligi, a drużyną Bologna, zakończony pięknym zwycięstwem Polaków 5:1 (3:0).

Sukces Polski jest tym bardziej znamienny, że prasa francuska na ogół zapowiadała zwycięstwo Włochów, przyznając jednak, że walka z Polską będzie bardzo ciężka.

Mimo złej pogody i deszczu, jaki padał w Paryżu przez całe popołudnie, na mecz przybyło około 20 tysięcy widzów, śledzących z wielkim zainteresowaniem fascynujący przebieg gry.

Gra drużyny polskiej była jednolita, bez słabych punktów. Drużyna nasza grała bodaj o klasę lepiej, niż w Lille. Obrona walczyła bez zarzutu, atak demonstrował najwyższy kunszt techniki piłkarskiej.

Polacy wystąpili w składzie: Madejski, Szczepaniak — Gałecki, Kotlarczyk — Nytz — Góra, Chabowski — Piontek — Wostal — Wilimowski — Wodarz. Pod koniec meczu Chabowskiego zastąpił Wostal, na środku ataku zagrał Korbas.

Już w 6-ej minucie Wostal zdobył prowadzenie dla Polski.

W 14-ej minucie Piontek, Chabowski, Wilimowski i Wodarz przeprowadzają piękny atak, zakończony strzałem Wodarza, obronionym jednak robinzonadą bramkarza włoskiego. W 18-ej minucie Wilimowski przestrzeliwuje centrę Wodarza, lecz już w dwie minuty później ten sam piłkarz z podania Wostala podnosi wynik do 2:0 dla Polski.

W następnych minutach Polacy oblegają bramkę włoską, bez rezultatu. W 39-ej minucie Chabowski chybia o centymetr. W 41-ej minucie Piontek z podania Wilimowskiego zdobywa trzeci punkt dla Polski, ustalając wynik meczu do przerwy.

Po przerwie w 40-ej minucie z centry Wostala, który zajął miejsce Chabowskiego, Wilimowski zdobywa 4-tą bramkę. W minutę później sędzia dyktuje karny za rękę włoskiego obrońcy. Korbas strzela celnie. Wynik brzmi 5:0 dla Polski.

W ostatniej minucie gry Włosi zdobywają honorowy punkt ze strzału Reguzzianiego.

Wśród hucznych braw drużyna polska opuszcza boisko. Wśród publiczności słychać głosy, iż tak pięknej gry piłkarskiej, jaką zademonstrowali Polacy, Paryż dawno nie widział.

Po meczu Francuzi zaproponowali drużynie polskiej rozegranie trzeciego spotkania na terenie Francji, mianowicie z reprezentacją Paryża.

Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

Straszny wybuch w Chorzowie

Wczoraj po południu na terenie huty „Piłsudski" w stalowni górnej nastąpił w jednym z generatorów wybuch.

Zatrudniony tam robotnik Paweł Śledziona doznał ciężkiego poparzenia twarzy, szyi i rąk. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala Spółki Brackiej w Chorzowie. 4 inni robotnicy: Kala Jerzy, Paweł Staniek i Jerzy Świątek oraz przechodzący ulicą poza obrębem huty Fryderyk Rein, doznali lżejszych poparzeń lub ran.

Kalendarz dnia

3 Listopad

ŚRODA

Huberta b., Hilarego i Sylwii wdowy
Słowiański: Chwalisława.
Słońca wsch. 6.34, zach. 16.4.
Księżyca wsch. .55, zach. 15.55.

HISTORIA PODAJE:

1370 Śmierć Kazimierza Wielkiego.
1635 Rozejm wileński z Moskwą.
1771 Zamach konfederatów barskich na króla Stanisława Augusta (porwanie).
1794 Rzeź ludności na Pradze przez Rosjan.
1806 Dąbrowski i Wybicki u Napoleona.

PRZYSŁOWIA:

Od tego jaki dzień trzeci
Podobny się marzec kleci.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Wielożeństwo. Słynny humorysta amerykański Mark Twain spierał się raz z pewnym mormonem o wielożeństwo. Sekciarz dowodził, że nigdzie w Biblii wielożeństwo nie jest zakazane.

— Owszem jest — odparł Mark Twain. — W Biblii jest przecież wyraźnie napisane: „Nie będziesz jednocześnie dwóm bogom służył".

O tragicznym zgonie syna

dowiedziała się przez radio

Przed pewnym czasem donosiliśmy o tragicznej śmierci ś. p. inż. Henryka Jaśkiewicza, który zginął na posterunku, ratując zakopanych w kopalni „Wujek" górników. Obecnie otrzymaliśmy w związku z tym wypadkiem jeszcze jedną wstrząsającą wiadomość.

Ś. p. inż. Jaśkiewicz pochodził z rodziny kupieckiej w Rzeszowie. Wiadomość o katastrofie w kopalni „Wujek" i zgonie inż. Jaśkiewicza podawało Polskie Radio w tej samej chwili, gdy matka inż. Jaśkiewicza siedziała przy aparacie radiowym i słuchała wieczornej audycji.

Sędziwa pani Jaśkiewicz na wieść o zgonie syna zemdlała i dopiero po kilku godzinach zdołano ją ocucić.

Szajka bandycka z Grochowa

skazana za napady na przechodniów

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Warszawie zasiadła wczoraj niebezpieczna szajka bandytów, która dokonywała zuchwałych napadów rabunkowych na Grochowie.

Napady miały miejsce w czerwcu b. r.

Wieczorem na ostatnim przystanku tramwajowym na Grochowie wysiadł Jan Kubaj i udał się do domu w kierunku Wygody. Nagle drogę zaszło mu czterech drabów. Jeden z nich wydobył broń i zażądał wydania pieniędzy. Kubaj rzucił się do ucieczki, podczas które został uderzony nożem w plecy.

W dwa dni po tym wypadku ci sami rabusie napadli na powracające drogą polną do Rembertowa rodzeństwo Plato. I teraz bandyci zażądali pieniędzy. Jan Plato wydał napastnikom posiadane przy sobie 4 zł. 80 gr. Jego siostra Leonida, zdążyła uciec.

Trzecią ofiarą szajki bandyckiej padł Marian Białosiewicz.

Zawiadomiona o powtarzających się napadach na przechodniów policja zarządziła generalną obławę w okolicy Grochowa. W czasie tej obławy zatrzymano członków bandy: Sałatę, Jana Prokurata i Henryka Kolińskiego. Pod kulami ścigającej policji legł wtedy herszt bandytów Stefan Gac, który odstrzeliwał się policji. Gac, umierając, przyznał się do uczestnictwa w licznych napadach rabunkowych. W ręce policji dostała się również Helena Rudnicka, która ukrywała Gaca, kiedy ten zdezerterował z wojska.

Wczoraj członkowie bandy stanęli przed sądem.

Do winy przyznali się.

Sąd skazał Sałatę i Prokurata na 3 lata więzienia każdego, Kolińskiego na 2 i pół roku oraz Rudnicką na 6 miesięcy więzienia.

Matka Sałaty, Janina, została uwolniona od kary.

Przed fotografią zmarłego synka

matka targnęła się na życie

Wstrząsająca tragedia zrozpaczonej aktorki

W Nicei targnęła się na życie popularna we Francji aktorka, Victoria Regia, która w rzeczywistości jest Polką i nazywa się Juliana Zieniewska.

Artystka miała małego 9-letniego synka, który po krótkiej chorobie zmarł niedawno. Po śmierci ukochanego dziecka artystka zerwała z życiem towarzyskim, zamknęła się w swej willi „Pod Dębami", nie dopuszczając do siebie nikogo.

Pewnego dnia rozpacz po utracie synka przybrała u niej tak wielkie rozmiary, że postanowiła popełnić samobójstwo. Zamiar ten też wprowadziła w czyn. Położyła się na łóżku i postawiwszy przy sobie fotografię synka, strzeliła do siebie z rewolweru, celując w serce. Kula jednak nie naruszyła jej serca.

Zaraz po dokonaniu tego desperackiego czynu rozległ się dzwonek telefonu. Artystka miała jeszcze tyle siły, że zeszła z łóżka i podeszła do telefonu. Telefonował jej impresario, proponując nowe angagement. Artystka słabnącym głosem odparła, że już nie warto o tym mówić.

Odpowiedź ta zaintrygowała impresario, który natychmiast udał się do jej willi. Gdy na jego dobijanie się nikt nie odpowiadał, zaalarmował policję, która po wyważeniu drzwi znalazła artystkę na łóżku w kałuży krwi.

Ranną przewieziono do szpitala. Mimo znacznego upływu krwi, istnieje nadzieja utrzymania jej przy życiu.

W ciągu ostatnich kilku dni Julię Zieniewską spotkał szereg nieszczęść. Tuż przed śmiercią dziecka artystka pokłóciła się z narzeczonym, którego miała poślubić po rozwiedzeniu się z mężem. Poza tym auto prowadzone przez narzeczonego spowodowało w Nicei śmiertelny wypadek, a w końcu śmierć dziecka całkowicie złamały jej odporność nerwową.

Na małej wokandzie...

Z rozpaczy

czyli: „W rękach wierzyciela"

(A. E.) Zdarzają się obywatele, którzy nie lubią płacić długów. Wolą znosić z tego powodu przykrości i upokorzenia, a nie zapłacą.

Taką naturę posiada również pan Antoni Cykaj.

Właśnie golił się u fryzjera, gdy ujrzał w lustrze twarz swego krawca Bronisława Chrystowskiego, któremu winien był czterdzieści złotych za garnitur.

Krawiec zdębiał w pierwszej chwili z emocji. Ale szybko otrząsnął się z wrażenia, chwycił pana Antoniego za okręcony prześcieradłem kark i krzyknął:

— Tuś mi bratku!!!

Po czym nastąpiło „mordobicie na granatowo".

Tego rodzaju wymiar sprawiedliwości prowadzi zazwyczaj wykonawcę przed oblicze sądu. Również i w tym wypadku reguła potwierdziła się, i pan Bronisław stanął przed sądem Grodzkim, jako oskarżony o pobicie.

— Dlaczego oskarżony tak obrobił pana Cykaja? — pytał sędzia.

— Bo mi za garnitur nie zapłacił, a forsy ma, jak śmiecia.

Pan Antoni spojrzał na sędziego ze łzami w oczach.

— Kłamstwo, proszę sądu wysokiego. Mortus jestem, bez grosza przy duszy. Turecki święty ze mnie, żeby mnie jasny tramwaj przejechał, jeżeli zalewam.

Pan Bronisław poczerwieniał z gniewu.

— Nie widziałem bez szybą wieczorem, jakeś, galganie, w restauracji najdroższe tronki chlał?

Pokrzywdzony zapłakał rzewnie.

— Z rozpaczy te tronki piłem! Z rozpaczy! Że na chleb nie mam, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Bronisława na dzień aresztu z zawieszeniem.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Chory. Syn Pani jest bardzo poważnie chory. Jest to choroba przewlekła i długo trwająca. O wyleczeniu się nie ma mowy. Musi Pani zżyć się z tą myślą, że w niedługim czasie opuści Panią na zawsze. Życie jego jest męką i jeśli Bóg zabierze go do Siebie, będzie to dla niego wybawieniem. Dlaczego też nie wolno Pani rozpaczać. Rozumię Pani ból i współczuję z Panią, ale jego męka jest stokroć gorsza.

Masza Z. Mąż Pani ma kochankę. Oddaje jej połowę zarobionych pieniędzy. Zna ona pewną tajemnicę męża przez którą zmusza go do tego, by przy niej pozostał. Mąż żyje w rozterce i cierpi z tego powodu. Zdaje sobie sprawę, że postępuje niegodnie a jednak boi się inaczej postąpić. Kocha szczerze tylko Panią i dzieci. Pani nie powinna jeszcze dodawać mu soli do rany. Radzę pójść do owej Pani i porozmawiać z nią poważnie. Jeśli zagrozi wyjawieniem tajemnicy proszę się nie przerażać. Ona tego nie uczyni. Mężowi radzę powiedzieć, że posiada Pani zaoszczędzoną gotówkę oddać mu tę do dyspozycji, by załatwił ową sprawę i raz na zawsze pozbył się tej kobiety.

Zaniepokojona. Przesłana mi próbka pisma jest zbyt skąpa. Proszę o przysłanie całego anonimu na mój adres Warszawa, Plusa XI 37 — 8. a podam kto był inicjatorem owego listu.

Hanka z Kruckej. Zrobiła Pani dobrze! Narzeczony Pani jest człowiekiem spokojnym, dobrym, uczciwym i przejdzie Pani z nim przez życie szczęśliwie. Pracować będzie pilnie a jedyną jego troską będzie, by Pani na niczym nie zbywało. Pragnąłby zawsze widzieć uśmiech zadowolenia na obliczu Pani. Dojdzie do dobrobytu. Nie wyczuwam, by udziałem Pani była większa wygrana.

Nieszczęśliwa Dola. Z kogo się naśmiewają z tego ludzie bywają. Wiem, że i tak będzie z Panią. Przyjdzie dzień, kiedy Pani będzie mogła do woli nasycić się zemstą za wszystkie doznane krzywdy. Szlachetna jednak natura Pani nie wykorzysta tego. Przeciwnie starać się Pani będzie dopomóc rodzeństwu, a warunki materialne pozwolą Pani na to, ponieważ wiem, że będzie Pani bardzo bogata. Nie przejmować się zbytnio. Nic sobie z rodzeństwa nie robić i wierzyć w to, że już nie długo to potrwa.

Niezdecydowany. Wyczuwam, że zrobi Pan karierę, służąc w lotnictwie, szczególnie, że praca ta Panu odpowiadać będzie. Posiada wprawdzie też talent [illegible], ale przecież tak, że nie rokuję na tym [illegible]. Radzę [illegible] kę w szkole [illegible] przerwać wstąpić do służby wojskowej lotniczej.



Skutki pośpiechu

„Niekrępujący pokój dla kawalera do odnajęcia".

Takie ogłoszenie przeczytał pan Zenobiusz. A ponieważ był kawalerem, przed niedawnym czasem zawarł bardzo miłą znajomość i był spragniony „niekrępującego pokoju", więc pobiegł czym prędzej pod wskazany w ogłoszeniu adres i bez wahania wpłacił komorne za 3 miesiące z góry.

Ponieważ bardzo mu się spieszyło, w ciągu 20 minut przeprowadził całe swoje mienie na nowe mieszkanie, a po 40 minutach stał już przy telefonie (na dole w kawiarni) i mówił rozgorączkowany:

— Panno Wandziu! Muszę się z panią spotkać natychmiast! Muszę pani coś pilnego powiedzieć.

Panna Wandzia była bardzo ciekawa i po 10 minutach spotkała się z panem Zenobiuszem na przystanku.

— Co się stało — spytała zdyszana.

— Mam w domu nowy aparat radiowy. Chciałbym go pani pokazać.

Panna Wandzia była bardzo ciekawa i chciała jak najprędzej zobaczyć i usłyszeć nowy aparat radiowy. To też akurat w godzinę od chwili wynajęcia „niekrępującego pokoju", pan Zenobiusz wprowadzał pannę Wandzię do swego nowego locum.

Gdy znaleźli się w przedpokoju, nagle w drzwiach ukazała się gospodyni i na widok niewiasty groźnie zmarszczyła czoło:

— A to co znaczy?!

— Właśnie... — zmieszał się pan Zenobiusz, który w „niekrępującym pokoju" nie spodziewał się takiego przywitania.

— Już w damskim towarzystwie? — przerwała mu gospodyni. — Jak się pani nie wstydzi?! I jak takiej dziewczynie nie wstyd, żeby w biały dzień do chłopa przyłazić?!

Pan Zenobiusz oniemiał z przerażenia, a panna Wandzia dostała wypieków i lada chwila miała zamiar wybuchnąć płaczem.

— Różnych miałam sublokatorów! — grzmiała gospodyni — Ale żeby który w godzinę po wynajęciu pokoju już z dziewczyną przychodził, to mi się nie zdarzyło!

Każdy najpierw dwa, trzy dni przeczekał, familijną atmosferę wytworzył, a potem dopiero delikatnie uprzedził, że do niego kuzynka przyjdzie. Ale żeby tak nahalnie, od razu?!

— Przecież... przecież... — jąkał się pan Zenobiusz — to miał być pokój niekrępujący...

— Owszem! — przyznała gospodyni. — Pokój niekrępujący! Ale sublokator nie świnia i musi się trochę krępować.

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka; 8.00 Audycja dla szkół; 8.10 Przerwa; 11.15 Audycja dla szkół; 11.04 Muzyka operowa; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 13.00 — 15.30 Przerwa; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „Listopad" — pogadanka; 16.00 Skrzynka językowa; 16.115 Orkiestra rozrywkowa; 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 Polskie formacje wojskowe na wschodzie w r. 1917 — odczyt; 17.15 Arie i pieśni; 17.50 „P... znalezione" — pogadanka; 18.00 Wiadomości sportowe; 18.10 Muzyka lekka; 18.30 Program na jutro; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 „Kaprys jedwabnego przyjaciela" — nowela; 19.20 Kołysanki regionalne; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Popularni pieśniarze; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Koncert chopinowski; 21.40 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji; 22.00 Ludwik van Beethoven IX symfonia d-Moll; 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Smyczkowe zespoły kameralne; 15.00 Pogawędka gospodarska: Rośliny pokojowe jesienią; 15.15 Orkiestra; 16.15 — 181.00 Przerwa; 18.00 Koncert solistów; 18.50 Muzyka lekka; 19.50 Życie kulturalne stolicy; 19.55 Wiadomości sportowe; 20.00 — 22.00 Przerwa; 22.00 „Organizacja widowni teatralnej w Polsce" — felieton; 22.15 Muzyka taneczna; 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Ciągnienie dolarówki

We wczorajszym ciągnieniu dolarówki, padły następujące wygrane

12.000 dolarów na nr. 683773

3.000 dolarów na nr. 1444293 999200.

1.000 dolarów na nr. 806009 275392 620975 399941.

W ciągnieniu ogółem wylosowanych będzie 95 premij na ogólną sumę 37.500 dolarów.

Syn Mussoliniego zatopił statek

który należał do angielskiej floty handlowej?

LONDYN. Zatopienie brytyjskiego statku „Jean Weems" przez bomby, rzucone z samolotu powstańczego, wywołało energiczną reakcję ze strony rządu brytyjskiego.

Przede wszystkim pancernik „Hood" skierowany został do Barcelony, aby przeprowadzić dokładne śledztwo, w jakich okolicznościach statek został zatopiony.

Ponadto min. Eden w odpowiedzi na interpelację, skierowaną do niego w Izbie Gmin przez szefa opozycji, posła Attlee, oświadczył:

„Z mego polecenia ambasador brytyjski w Hendaye złożył już ostry protest u władz powstańczych, które zobowiązały się przeprowadzić natychmiast szczegółowe śledztwo.

Brytyjski konsul generalny w Barcelonie otrzymał instrukcje przesłania dokładnego sprawozdania o incydencie. W międzyczasie zaś rząd brytyjski postanowił nawiązać kontakt z rządem francuskim, aby wspólnie — jako inicjatorzy konferencji w Nyon — rozważyć możliwość poczynienia zarządzeń dla wzmocnienia ochrony przeciw atakom napowietrznym".

Poseł Belenger z Labour Party zapytał następnie ministra Edena, czy posiada jakiekolwiek wiadomości co do pochodzenia wspomnianego samolotu i co należałoby sądzić o informacjach prasowych, iż osobą odpowiedzialną za ten atak jest syn szefa rządu zaprzyjaźnionego z W. Brytanią państwa.

W odpowiedzi na to pytanie min. Eden oświadczył, że musi zaczekać na sprawozdanie telegraficzne, którego zażądał od konsula generalnego w Barcelonie.

Poseł Wegdwood z Labour Party zapytał jeszcze dodatkowo, czy słuszne jest przypuszczenie, że w tym wypadku chodzi o incydent tego właśnie rodzaju, jakie rząd W. Brytanii usiłuje uniemożliwić, na co min. Eden odpowiedział, iż na podstawie jego informacyj, wypadek ten tak właśnie się przedstawia.

Świat pracy może być dumny

z wyników zbiórki na pomoc zimową

W związku z rozpoczęciem akcji Pomocy Zimowej w roku bieżącym nie od rzeczy będzie wspomnieć o wynikach tej akcji w roku ubiegłym.

W okresie 1936/37 preliminowano wpływów na sumę zł. 25 milionów, natomiast osiągnięto wpływów na łączną sumę 37 milionów złotych w gotówce i w towarach.

Jeśli chodzi o zestawienie preliminarza z wpływami i ich pochodzenia według środowisk, to najlepiej wywiązał się w akcji zbiórkowej świat pracy, który w dwójnasób przekroczył preliminarz.

Na drugim miejscu należy umieścić wolne zawody i własność nieruchomą miejską. Specjalnie właściciele nowych domów w małym stopniu przyczynili się do powodzenia akcji pomocy zimowej, uczestnicząc tylko w znikomym procencie.

Dalej idzie przemysł 31,1%, przy czym lwią część tych wpływów pokrył wielki przemysł zorganizowany, przedsiębiorcy średni i drobni wzięli tylko znikomy udział w akcji pomocy zimowej.

Handel wziął udział w tym samym stosunku co przemysł. Rolnictwo natomiast pokryło zaledwie 72,6% wpływów preliminowanych.

To też, przystępując obecnie do nowego okresu pracy Pomocy Zimowej, organizacje rzemieślnicze, średniego przemysłu i kupieckie zamierzają wywrzeć wpływ na swoich członków, aby wzięli udział w wyższym, niż dotychczas, stopniu.

Krwawe najście na wiec

Stronnictwa Demokratycznego w Warszawie

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczył się wczoraj proces 10 członków bojówki Stronnictwa Narodowego, oskarżonych o krwawe najście na wiec nieistniejącego już obecnie Stronnictwa Demokratycznego.

W dniu 27 lutego b. r. miał się odbyć w t. zw. garażach amerykańskich koło teatru Kamińskiego przy ul. Oboźnej w Warszawie wiec Stronnictwa Demokratycznego. Na wiec przybyło około 800 osób. Rozpoczęcie zebrania opóźniało się, albowiem przewodniczący wiecu, p. Stefan Lejczak otrzymał poufne informacje, że przed lokalem zebrała się silna grupa członków O.N.R.-u, która zamierza rozbić wiec.

W pewnym momencie na trybunę wskoczył jakiś młodzieniec w studenckiej czapce i zawołał:

— Wiec odbędzie się na Złotej 30. Chodźmy tam wszyscy.

Był to podstęp, który miał zdezorientować uczestników zebrania. Wśród obecnych wynikło wielkie zamieszanie. Daremnie przewodniczący p. Lejczak usiłował zatrzymać zebranych, głos jego tonął w hałasie.

Grupa, z której uprzednio wyskoczył ów student, wszczęła tumult. Milicja porządkowa Stronnictwa Demokratycznego pod wodzą komendanta Czesława Zawadzkiego nie zdołała opanować sytuacji. W zamieszaniu padło kilka strzałów, przy czym jedna z kul ugodziła Zawadzkiego.

Przy odgłosie strzałów bójka przeniosła się na ulicę, gdzie zajście zlikwidowała policja.

Na miejscu zatrzymano pod zarzutem udziału w napadzie 2 członków straży porządkowej Stronnictwa Narodowego (koło Łazienek), Jana Gontarczyka i Józefa Przybysza. Podczas napadu szereg osób odniosło kontuzje.

Po kilku dniach policja wkroczyła na zebranie członków praskiego koła Stronnictwa Narodowego i tam aresztowała pozostałych uczestników najścia na wiec Stronnictwa Demokratycznego.

Aresztowany Bolesław Mikliński, przy którym znaleziono rewolwer, przyznał się, że to on był sprawcą strzałów do Zawadzkiego.

W wyniku dochodzenia Mikliński, który jest niepełnoletni, stanął wczoraj przed Sądem pod zarzutem usiłowania zabójstwa Zawadzkiego. Poza nim za udział w zajściach odpowiadają: Jan Mrożewski, Marian Kühn, Józef Grabiński, Jan Gontarczyk, Józef Przybysz, Tadeusz Kowalski, Antoni Nowak, Henryk Kwasieborski i Edward Krent — wszyscy członkowie Stronnictwa Narodowego. Znajduje się wśród nich kilku nieletnich oraz kilku karanych za kradzieże.

Wszyscy oskarżeni zostali rozpoznani przez uczestników wiecu, większość jednak nie przyznaje się do winy.

Na rozprawę zgłoszone zostało powództwo z ramienia poszkodowanego komendanta milicji Str. Demokratycznego, Czesława Zawadzkiego. Sąd nie przyjął jednak powództwa, ponieważ główny sprawca Mikliński jest jeszcze niepełnoletni.

Dzień Zaduszny w Belwederze

Wczoraj o godz. 9.30 odbyło się w Belwederze nabożeństwo żałobne za spokój duszy Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na nabożeństwo przybyła Pani Marszałkowa Piłsudska z córkami, P. Prezydent Rzplitej, Marszałek Śmigły - Rydz oraz cały Rząd z premierem gen. Składkowskim na czele.

W południe odbyła się uroczystość składania wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza od Prezydenta Rzplitej, Rządu, Armii i różnych organizacyj społecznych.

Min. Zaleski cieszy się zdrowiem

Fatalna omyłka drukarska

W numerze wczorajszym w kalendarzyku dnia, gdzie umieszczamy najważniejsze wydarzenia, wkradła się fatalna omyłka drukarska: Zamiast „ustąpił min. August Zaleski „wydrukowano „zmarł".

Pan minister Zaleski cieszy się, ku zadowoleniu wszystkich doskonałym zdrowiem, czego życzymy mu na dalsze długie lata.

Za mimowoli wyrządzoną przykrość przepraszamy niniejszym p. min. Zaleskiego, jak również Czytelników.

Ks. Windsoru odwiedzą prezydenta Ameryki

WASZYNGTON. Donoszą urzędowo, że książę Windsoru z małżonką podejmowani będą przez prezydenta Roosevelta śniadaniem w Białym Domu, prawdopodobnie już w pierwszym dniu ich przybycia, to znaczy 11 listopada.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia zwiedziła w Czelabińsku więzienie, gdzie zastała Tadeusza, skutego po ucieczce do ściany. Naczelnik więzienia poinformował ją, że następnego dnia transport odjedzie do Omska. Jadzia z rana była jeszcze obecna przy wysyłaniu więźniów. Tadeusz poznał ją.

W pociągu osobowym, w drodze na Sybir wydarzył się Jadzi wypadek, który wstrząsnął nią do głębi.

Wraz z nią siedziała w przedziale jakaś kobieta lat trzydziestu z dzieckiem sześcioletnim.

Po krótkim milczeniu, jak to zwykle bywa między pasażerami, Jadzia wszczęła rozmowę z tą kobietą.

Z początku kobieta była małomówna, tak jak gdyby jej to było nie na rękę, albo gdyby obawiała się własnych słów.

Jadzia wszczęła pierwsza rozmowę:

— Przepraszam panią, pani daleko jedzie?

—Ja do Omska — lakonicznie odrzekła kobieta

— Przepraszam panią bardzo — czy pani jest mieszkanką tego miasta?

Kobieta odrzekła cichym, wieloznaczącym głosem:

— Mam w tym mieście bliskiego krewnego...

— A ten krewny pani jest stałym mieszkańcem tego miasta?

— O, nie, nie wiem nawet, czy go tam zastanę..

Jadzia zauważyła, że tej kobiecie słowa przychodzą z trudem, dała więc spokój dalszej rozmowie.

Ale kobieta ta miała widocznie coś na sercu, bo sama mówiła dalej.

Opowiedziała Jadzi swe dzieje:

Miała męża, ojca tego dziecka.

Był to urzędnik państwowy, spokojny człowiek, który pilnie wypełniał swe obowiązki.

Przełożonym męża był naczelnik o sadystycznych skłonnościach, który znęcał się nad swymi podwładnymi, o byle głupstwo sprawiał im awantury.

Klął, ośmieszał ich — to było jego największą przyjemnością.

Pewnego dnia mąż jej, cichy urzędnik przez nieuwagę popełnił jakiś błąd w rachunkach. Takie rzeczy przytrafiają się przecież, a człowiek jest tylko człowiekiem.

Dnia tego dziecko jakoś zachorowało, był zajęty myślą o nim.

Naczelnik zauważył ten błąd. Zawołał urzędnika do swego gabinetu i tam zrugał go od ostatnich, rzucając mu najgorsze epitety i słowa...

Ze łzami w oczach kobieta opowiadała dalej:

— Mąż mój nie mógł zapanować nad sobą... Jak długo może znosić człowiek takie znęcanie się nad nim? Odpowiedział mu więc:

— Panie naczelniku, nie jestem dzieckiem, pozwala sobie pan zbyt wiele... Nie zniosę takiego postępowania...

Naczelnik wściekł się.

Zerwał się z miejsca, podskoczył do mego męża uniósł krzesło i krzyknął:

— A co ty mi zrobisz, ty parszywy psie?

Mój mąż na to spokojnym głosem:

— Nie wiem, kto z nas dwóch jest parszywym psem, ja czy pan... Wystawia sobie pan sam świadectwo swoim zachowaniem.

Naczelnik wściekł się i spoliczkował mego męża. Mąż mój stał chwilę, zupełnie zmieszany.

Następnego dnia usunięto mego męża z posady.

Proszę zrozumieć: naczelnik lżył, przeklinał, spoliczkował mego męża — a w końcu wyrzucono z posady nie jego, a właśnie mego małżonka... Taka już jest ich moralność.

W naszym domu zapanowała nędza i głód — opowiadała niewiasta, ciężko wzdychając. — Skąd mogliśmy mieć pieniądze?

Dwadzieścia pięć rubli zarabiał mój mąż miesięcznie, ledwo na życie starczyło, a skąd by tu jeszcze wziąść na inne wydatki?

Rozpoczęła się więc głodówka. Czasami kilka dni mijało i nie mieliśmy nawet na kolację, dla dzieci nie było na mleko, miałam dwoje dzieci, tego syna i córeczkę, jak lalkę, młodszą od niego o trzy lata.

Niewiasta wyjęła z torby chusteczkę i otarła łzy z oczu. Chwilę płakała, a po tym opowiadała dalej:

— Dziewczynka zachorowała.. Dyfteryt.. Nie miałam pieniędzy na lekarza... Po tygodniu przyszedł lekarz i powiedział, że już jest za późno... Za późno.. Po upływie kilku dni moja córeczka umarła...

Kobieta znów otarła łzy z oczu, ciężko westchnęła i opowiadała dalej:.

— Mój mąż kochał tę dziewczynę do szaleństwa... Ubóstwiał ją po prostu.. Po jej śmierci nie sypiał po nocach, tylko twierdził, że nikt inny nie jest winien jej śmierci tylko naczelnik...

Chciałam mu to wyperswadować, a on w kółko swoje: gdybym pracował, miałbym pieniądze na doktora i uratowałbym ją... On zabił dziecko... Powiadam mu:

— Śmierć, to rzecz Boska. Bóg dał, Bóg zabrał..

A on mi na to odpowiada:

— Sam doktór powiedział, że gdyby go wcześniej wezwano na pewno by nie umarła...

Ta myśl nie dawała mu spokoju, i w taki sposób zrodził się w nim straszny pomysł: postanowił zemścić się...

Nic mi o tym nie mówił. Pewnego dnia wstał zabrał ze sobą rewolwer i poszedł do tego biura, gdzie przed tym pracował. Czekał godzinę, gdy naczelnik wychodził, i strzelił do niego ze słowami:

Tyś zamordował moje dziecko, masz teraz za to.

Naczelnik padł trupem a mego męża aresztowano z miejsca.

Co dalej było, rozumie już pani sama: sprawa toczyła się w trzech instancjach, i wszędzie skazano go na katorgę.

Po długich staraniach otrzymałam zezwolenie na widzenie się z nim... Urzędnicy w biurze zebrali dużą sumę pieniędzy, rodzina moja jest zamożna... Synek tęskni bardzo za swym tatusiem... Powiedziano mi, że jego ojciec jest w Omsku... Jadę tam, boję się, że go nie zastanę... A przepustka ważna na bardzo krótki okres czasu...

Jadzia była mocno wzruszona tą historią. Powiedziała:

— A jednak sądzę, że nie należało brać dziecka ze sobą... Po co ma takie dziecko widzieć całą ponurość tego życia?... Po co ma widzieć swego ojca w tak strasznych warunkach...

Dama spojrzała na Jadzię wzrokiem pełnym ironii i jak gdyby chciała powiedzieć:

— Panusiu, skąd pani może wiedzieć o tym, co dzieje się w życiu ludzkim...

Dziecko stało przy oknie i spoglądało na pola, na góry uralskie.

Matka wskazała dziecko i cichym głosem powiedziała:

— Musimy mówić znacznie ciszej, bo obawiam się, że dziecko usłyszy wszystko..

— Właśnie, właśnie, powinna pani mówić znacznie ciszej. Ale niech mi pani wyjaśni, w jakim celu zabrała pani ze sobą dziecko?

— Ach, tak! Czemu zabrałam ze sobą dziecko? Zabrałam dziecko ze sobą nawet do sądu, kiedy stawałem za świadka... Sądziłam, że to są również ludzie, że zlitują się nad dzieckiem.... A poza tym ojciec prosił w swym liście: Przynieś do sądu Wańkę... Chcę go zobaczyć.. Tęsknię za nim. Przecież to jedyna radość mego życia... Nie mogłam mu odmówić. Będzie tak szczęśliwy, gdy to dziecko zobaczy...

Pociąg zatrzymał się ne jednej ze stacyj.

Jadzia zamilkła. Cóż mogła odpowiedzieć tej kobiecie?

Dziecko spoglądało zaciekawione przez okno, przyglądając się wszystkiemu szeroko otwartymi oczyma.

Nagle wydarł się z jego dziecięcych piersi okrzyk!

— Tata! Tata! Tatusiu! Tatusiu!

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1923 r.)

Ofensywa Budiennego

Rzuciliśmy się biegiem przez pole do koni, stojących opodal i za chwilę dosiadamy je.

— Rozwinięty w ławę! Wycofywać się i ognia! — pada komenda.

Wycofujemy się, ostrzeliwując się bez przerwy. Bolszewicy jednak nacierają coraz natarczywiej, rzucają się w cwał, aby nas zagarnąć.

Ruszamy kłusem, potem galopem, a bolszewicy wciąż za nami. Lecz o zgrozo! Czuję, że mój koń zwalnia biegu. Widzę, że długo nie wytrzyma, lecz jeszcze go trzymam mocno w wędzidłach, żeby nie potknął się i bodę ostrogami, zmuszając do pośpiechu.

Jednak na nic moje usiłowania. Koń zwalnia zupełnie, robi bokami i chwieje się na rogach. Sytuacja moja jest groźna. Za chwilę pozostanę w tyle, a wtedy dopadną mnie bolszewicy i znów stanęła mi przed oczyma wizja Wańki i Kurpiewskiego.

Spojrzałem przed siebie. Widzę las blisko i chciałbym jeszcze chociaż do lasu dopaść. Za mną słychać tupot koni i wrzask nieprzyjaciół.

Przynagl?m konia raz i drugi, gdy wtem jak na złość staje, rozkraczywszy szeroko nogi.

Nie ma chwili do stracenia! Zeskakuję z konia, zostawiając go na pastwę losu, sam zaś z karabinkiem w ręku ruszam biebiem w stronę zarośli na skraju lasu.

Serce mi zabiło gwałtownie i biegnę, aby prędzej ukryć się, zanim mię spostrzegą prześladowcy.

Za chwilę dopadam zarośli i zaszywszy się w kępę gęstych krzaków leszczyny padłem bez tchu na ziemię. Dotknięcie wilgotnej od rosy murawy przyniosło mi ulgę i orzeźwiło mię.

Nie poruszam się wcale, aby najmniejszym szelestem nie zdradzić swej kryjówki. Słyszę tylko tupot przebiegających obok koni i coraz bardziej oddalającą się wrzawę i huk wystrzałów.

Na razie ocalałem jeszcze. ale tropi mnie nieskończenie myśl w jaki sposób stąd się wydostanę.

Skoro odgłosy bitwy ucichły nieco i zapanowała obok mnie cisza, podniosłem się ostrożnie, ścisnąłem w ręku karabinek i rozchyliwszy krzaki wyjrzałem. Mrok już ogarnął ziemię, tylko czerwieniła jeszcze łuna zachodu, rzucając słabe światło na pole.

Rozglądam się coraz odważniej po polu i widzę nieopodal swego konia, który najspokojniej łazi sobie skubiąc trawę.

— Ażeby cię szlag trafił! — pomyślałem ze złością. — Potrzeba mi się teraz kryć i szukać swoich i być narażonym na nie wiem jakie niebezpieczeństwa. I to wszystko przez takiego parszywego konia!. Gdybym się nie obawiał wyjść z kryjówki, to bym z przyjemnością poszedł i kropnął mu w łeb, psiakrew!

Namyślam się co robić? Czy puścić się do lasu i iść pod osłoną nocy szukać swoich, czy zaczekać jeszcze?

Po krótkim namyśle postanawiam zaczekać aż się lepiej ściemni, no i nieprzyjaciel może gdzieś się ulokuje na noc, pozostawiając przez las wolne przejście. Wiem, że jestem w pobliżu Łopatyna i sądzę, że tam są nasi.

Siedzą nadal w krzakach i kombinuję różne plany, jak się wydostać z opresji. Czekam tak dobrą godzinę. Ściemniło się zupełnie. Postanawiam, nie tracąc czasu, ruszyć z miejsca, ponieważ noc krótka, a nie wiem jak daleko wypadnie mi się przekradać.

Naładowałem karabinek i przycisnąwszy go do siebie ruszyłem na chybił trafił wprost do lasu.

Ledwie zapadłem w las i ogarnęła mnie ciemność nieprzejrzana usłyszałem tupot koni. Drgnąłem i odskoczywszy za gruby pień sosny począłem nadsłuchiwać.

Tak, słuch mnie nie mylił! Jedzie jakiś oddział kawalerzystów wprost na mnie. Serce mi zabiło żywiej i czym prędzej począłem się oddalać w bok, aby zejść z drogi oddziałowi.

Dopadłem kępy małych świerków i zaszyłem się pomiędzy ich gałęzie. Czekam z bijącym sercem chwilę. Jestem pewny, że jadą bolszewicy, ci sami, co nas atakowali. Mijają długie chwile oczekiwania, słychać tupot coraz wyraźniej. Mogę odróżnić, że jadą stępa, a co chwila dobiega mię odgłos rozmowy. Nie mogę tylko odróżnić słów. Nagle zdaje mi się, że słyszę wyrazy polskie. Serce mi zabiło żywiej i wstąpiła jakaś otucha.

— A nuż to może nasi?

Nie mogę usiedzieć w kryjówce, przekradam się więc bliżej jadących, chcąc się przekonać kto oni.

Przywarłem całym ciałem do grubego pnia drzewa, czekam i nadsłuchuję.

Jeźdźcy są już blisko. Już słychać doskonale stąpanie koni i chrzęst rynsztunku. Miotają mną różne myśli naprzemian i uporczywie ciśnie się pytanie.

— Nasi, czy nie nasi?

Czekam z zapartym oddechem ciekaw rozwiązania zagadki.

Wtem rozlega się głos:

— Stop! Chłopcy! Już las się kończy. Wańkowicz i Bereda, skoczcie naprzód i spatrolujcie czy kogo tam nie ma?

— Rozkaz! — [illegible] półgłosem i dwóch jeźdźców oderwało się od oddziału.

Na odgłos polskiej mowy poczułem, że rosną mi skrzydła. Już teraz nie wątpię, że to nasi. Wysuwam się więc zza drzewa i śmiało idę w ich kierunku. Chrząknąłem głośno i w tej chwili jakiś głos zapytał.

— Stój! Kto idzie?

— Swój! — odpowiadam — Szwoleżer pierwszego pułku!.

Słychać szmer rozmowy ze strony oddziału i głos znów pyta.

— Jaki szwoleżer, pokazać się nam tu!

Dałem kilka susów i stanąłem przed oddziałem. Przyglądają mi się bacznie i po chwili znów pada pytanie.

— Skądżeście się tu wzięli?

— Koń mi padł w odwrocie i nie zdążywszy się wycofać przed bolszewikami zostałem sam w lesie! — wyjaśniam.

— A gdzie teraz chcecie iść?

— Chciałem dołączyć do swoich, ale naprawdę nie wiem gdzie teraz szukać pułku.

— Hm! — mruknął dowódca patrolu. — Co ja z wami teraz zrobię. Zostawić was w lesie nie można, bo wszędzie się kręcą bolszewicy. Pojechalibyście z nami, ale nie mam konia dla was!

— Panie poruczniku! — tytułuję na chybił trafił dowódcę patrolu, ponieważ po ciemku szarży odróżnić nie mogę. — Konia to ja się postaram! — odrzekłem przypomniawszy sobie, że mój koń na pewno gdzieś w pobliżu się pasie.

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Igo Sym, ideał amanta

(Korespondencja własna z Berlina)



Każdy nowy film Willy Forsta, twórcy „Maskarady", „Niedokończonej symfonii" i „Burgtheatru" — to dla artystycznych sfer Berlina i całych kulturalnych Niemiec wydarzenie niecodziennej wartości. Bowiem Willy Forst jest na naszym gruncie (i myślę, że i wszędzie na całym świecie) synonimem wybitnej indywidualności twórczej, zarówno w sensie kulturalnym, jak i inwencji.

Nic więc dziwnego, że gdy rozeszła się wiadomość o rozpoczęciu przez Forsta realizacji nowego filmu — zaciekawienie wzrosło do rozmiarów sensacyj. Zainteresowanie to wzmogło się z chwilą, kiedy w prasie zaczęły się ukazywać, a poczta „pantoflowa" rozpoczęła kolportować przeróżne sensacje na temat obsadzenia głównej i trudnej roli bohatera filmu.

Czego ludziska nie wymyślą? Wieści te były również zabawne, jak niedorzeczne. Nie będę ich tu powtarzał, choćby dlatego, aby nie sugerować ich bezsensowności. Dość, że dokoła tej sprawy wytworzył się ruch.

W jednakowym tempie padały i upadały różne kondydatury, podyktowane przez zawistnych i konkurencję. Gdy jednak sprawa dostatecznie „nabrzmiała", a ściślej mówiąc, gdy dla Forsta nadszedł czas decyzji — w iście amerykańskim tempie zrealizował myśl, która mu już od dawna kiełkowała w głowie.

Wy tam, w Polsce doskonale wiecie, jaką popularnością cieszył się swojego czasu zarówno w Niemczech, jak i w całej Europie — Igo Sym. Artysta ten, niemal jeden z pierwszych w naszej kinematografii był uważany — i słusznie — jako ideał amanta filmowego. Dowodem tego jest, że grał dużo i z największymi, dziś już wszech światowej sławy — partnerkami i partnerami.

W owych to czasach Willy Forst i Igo Sym byli zbratani nie tylko najserdeczniejszą przyjaźnią, ale i wspólną pracą. Forst — jak się niejednokrotnie zwierzał — był gorącym zwolennikiem talentu i walorów Igo Syma. Nadszedł jednak czas, gdy Sym zapragnął wrócić do kraju. Nic nie mogło przeciwstawić się jego tęsknocie za Ojczyzną. Kinematografia nasza, zdając sobie sprawę ze straty, jaką poniesie, musiała jednak pogodzić się z tą myślą, bo przecież Sym w pierwszym rzędzie miał prawo grać, i powinien był, dla ojczystej sztuki.

Ale Forst z dala bacznie obserwował pracę Syma. Wszystkie artykuły i recenzje o nim, były Forstowi tłumaczone i przedstawiane. Aż nadszedł do nas film robiony w Polsce, p. t. „Dyplomatyczna żona". W filmie tym Igo Sym grał zaledwie maleńką rolę. Ale to wystarczyło Forstowi, aby wziąć niezłomne postanowienie. Wyczuł, że w Igo Symie drzemią duże możliwości, które w kraju — dla tych czy innych powodów — nie były wykorzystywane. Forst przeczuł jedno: trzeba się zdecydować na odwagę i powierzyć Symowi poważną rolę dramatyczną, a nie — ckliwego, cukierkowatego amancika. Od myśli do czynu, od zamierzenia do faktu i... Resztę wiecie z artykułów w waszej prasie. Dał mu rolę w nowym filmie „Serenada". Czynności engagement, kontraktu, szczegółów i samego wyjazdu załatwione zostały w amerykańskim tempie. Telegraf, telefon, samolot. I oto od miesiąca już pracuje Igo Sym pod reżyserią Forsta.

Ale jakże inny. Śladu nie ma po tamtym laluśiu, który słodkimi uśmiechami uwodził partnerki i publiczność. Dziś w filmie „Serenada" jest Sym artystą o wielkich możliwościach dramatycznych, jest aktorem, który do swojej pracy wniósł nowe akcenty: mocne, głęboko odczute, szczere i pociągające.

Dziś Sym nie porywa już uśmieszkiem, ale wewnętrzną siłą, skupieniem, odczuwaniem i przeżywaniem. Dziś — można to już śmiało zawyrokować — wzniósł się wasz Igo Sym na poziom rzetelnej sztuki artystycznej. Jeśli z jednej strony wrodzona inteligencja pozwala mu na samoistne kompozycje aktorskie, na montowanie subtelnie wykończonych szczegółów w jedną doskonałą całość, to — z drugiej strony — jest on świetnym instrumentem aktorskim, na którym wrażliwy realizator Forst wygrywa swoją pieśń filmową.

Słowem, obserwujemy tu piękny moment przełomowy w pracy aktorskiej Igo Syma.

Hans Bahr.

Życie Kanclerza Hitlera na ekranie

Prasa amerykańska donosi, że jedna z wytwórni zamierza nagrać obraz pt. „Życie Hitlera". Podobno zapytywano „Führera" drogą okrężną, czy uważa nagranie takiej biografii za wskazane. Ku ogólnemu zdziwieniu odpowiedź była przychylna, z tym jednakże zastrzeżeniem, by uprzednio przedstawić scenariusz do przejrzenia.

Podobno wytwórnia przyjęła już zastrzeżenia Führera, a obecnie odbywają się próbne zdjęcia z różnymi kandydatami na wykonanie roli głównej.

Joe Louis gwiazdorem filmowym

Z Ameryki dochodzą do nas wieści, że Joe Louis, „czarny bombardier Harlemu" postanowił zrobić karierę filmową.

Przed kilku dniami podpisana została umowa z jedną z najpoważniejszych wytwórni amerykańskich, na mocy której Joe zagra główną rolę w filmie, opiewającym dzieje jego życia i kariery. Film rozpocznie się od momentu, gdy Louis zbierał bawełnę na plantacjach w stanie Alabama.

***

Słynny skrzypek Jascha Chejfec niebawem wystąpi w filmie, zrealizowanym przez jeden z najpoważniejszych koncernów Ameryki. Rzecz jasna, że Chejfec odegra rolę.. skrzypka.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

Dziewczęta z Nowolipek



Jaraczówna

Są artyści, których siłą jest kredyt artystyczny. Co to znaczy? Jedna albo dwie udane prace — i przylgnęła się do nich wieczną nalepkę doskonałości twórczej. Pracę każdego innego artysty (w tej samej specjalności) stawia się automatycznie o wiele szczebli niżej od faworyta, pod działaniem masowej sugestii, wynikłej na podłożu jednej, albo dwu udanych prac.

Do tej kategorii artystów należy reżyser Józef Lejtes. Nie zamierzam nic ująć z jego inteligencji, pomysłowości, kultury wysokiego poziomu artystycznego ale niechaj wolno mi będzie bezstronnie odnieść się i ocenić jego nową pracę, film „Dziewczęta z Nowolipek".

Andrzejewska

Zdaję sobie sprawę, że film „Dziewczęta z Nowolipek" może i będzie się cieszyć powodzeniem kasowym. Ale powodzenie to nie będzie bynajmniej dowodem wartości artystycznej filmu. Będzie raczej wynikiem bardzo popularnego tematu doskonałej powieści Poli Gojawiczyńskiej. Bo gdyby film ten był zrobiony według oryginalnego scenariusza — to scenariusz ten byłby zły.

Przede wszystkim dla tego, że równoczesne prowadzenie czterech tematów jest przyczyną, że film się rwie. Przenoszenie akcji z jednej osoby na drugą nie pozwala na pogłębienie psychiki każdej z czterech osób działających. Nagłe skoki i skróty w akcji powodują bardzo poważne luki i braki. Naprz.: nie rozumiemy, dlaczego Barszczewska została kochanką Białoszczyńskiego (oczywiście na ekranie); czy tylko dlatego, że powiedział „odnajdziemy się" (następczego Barszczewskiej)? To było zbyt mało usprawiedliwienia. Albo nie wiemy dokładnie, dlaczego Andrzejewska truje się, czy z miłości do starego profesora, czy z obawy, że znów pójdzie w nędzę i poniewierkę. To, że stawia kwiaty przed jego portretem rozumieć można jako akt wdzięczności za dobroć. Albo taka scena: Andrzejewska umiera na kolanach profesora, z ręki wypadła jej buteleczka po truciźnie, a profesor nic nie spostrzega: ani butelki, ani jej śmierci! To nas dziwi, bardzo dziwi.

Takich braków jest w filmie sporo. W powieści Gojawiczyńskiej każda z postaci dziewcząt była doskonale zbudowana psychologicznie, każdy fakt dosadnie usprawiedliwiony, a w filmie natomiast posługuje się reżyser zbyt często napisami, w formie listów, które mają wyjaśniać fragmenty wydarzeń. To nie jest forma filmowa. Istotą filmu jest wydarzenie, fakt, akcja.

Mimo tych zastrzeżeń film ma wiele doskonałych momentów, a w pierwszym rzędzie — dobrze oddaną atmosferę środowiska. Z wykonawców na pierwszy plan, jeśli chodzi o generację młodych, wysuwa się Hanka Jaraczówna, która stworzyła kapitalny typ Kwiryny. Ten ze wszech miar udany debiut młodej i utalentowanej artystki pozwala mieć nadzieję, że Jaraczówna będzie doskonałym nabytkiem dla naszej kinematografii. Jadzia Andrzejewska, ta z Bożej łaski znów stworzyła głęboko wzruszającą, doskonale wyczutą i świetnie oddaną postać Franki. Cóż z tego, kiedy wyrządzono jej krzywdę przez złe oświetlenie i fatalną fotografię, szczególnie w „zbliżeniach". Barszczewska nie wzniosła się ponad miarę przeciętności. Bardzo nijaka była Wiszniewska. Białoszyński, ostatnio modny i lansowany aktor — zawiódł na całej linii. Bardzo trafnie ujęła postać Mańki utalentowana młoda artystka Hanka Brzezińska. Trzy świetne w charakterystyce typy stworzyły: Stanisława Wysocka, Mieczysława Ćwiklińska i Janina Janecka. Nie uporał się z rolą Hnydziński. Szalawski, w sensie aktorskim wypadł mało interesująco. Dobry był Kerbowski w roli profesora, a świetny — Kazimierz Korwin w małej rólce charakterystycznej. Włodzimierz Łoziński w roli Mietka — potwierdza nasze przewidywania, że to artysta o dużych możliwościach. (M. S.)

Kariera Grety Garbo

Sława nie przyniosła jej szczęścia

Jest ich miliony. Młode roześmiane, przystojne dziewczęta wielkiego miasta. Jest ich milion — dziewcząt i kobiet śniących o karierze filmowej — która by dała im szczęście.

Tylko jednej na milion spełniają się te marzenia. Jedną pośród tych, które już osiągnęły tę fantastyczną sławę jest Greta Garbo... Sława nie przyniosła jej szczęścia... Dlaczego? Któż to wie, któż zna dzieje tej największej artystki naszych czasów?

Była skromną ekspedientką w sztokholmskim magazynie mód. Potem poznała „jego"... (Cóż za różnica jak się on nazywał) miłego, przystojnego, uczciwego chłopca. Był oficerem. „Ubrdał" sobie, że Greta Luiza Gustafson jest urodzoną aktorką. Dzięki znajomościom polecił ją reżyserowi Stillerowi.

I została artystką filmową.

Potem zainteresowali się nią fachowcy amerykańscy.



I Grea Garbo (taki przybrała pseudonim) stała się prawdziwą Gretą Garbo.

Stała się królową Krystyną, Anną Kareniną, Damą Kameliową, wreszcie Panią Walewską.

Jest niezmiernie bogata. Jest fantastycznie sławna. Ma — obiektywnie traktując — wszystkie powody, by czuć się szczęśliwą. A jest wręcz odwrotnie.

Na przedmieściu Hollywood znajduje się piękny pałac, otoczony obszernym parkiem.

Przechodnie wiedzą, że często można ujrzeć z daleka sylwetkę przechadzającej się wielkiej gwiazdy.

Jest zawsze samotna. Tylko czasem bywa u niej jakiś wyróżniony tą niezwykłą łaską — gość.

Jest nim czasem przybysz z dalekiej ojczyzny, czasem zaprzyjaźniony z Gretą reżyser Brown. Nigdy jednak nie urządza przyjęć, ani nie przyjmuje paru osób na raz. Nawet dziennikarzom dostęp do willi Grety Garbo jest wzbroniony, a tylko w wyjątkowych wypadkach udziela wywiadów.

Jeśli ujrzycie jej głębokie, smutne spojrzenie na srebrnym ekranie — pamiętajcie: Greta Garbo osiągnęła szczyt sławy! I ona jedna bodaj zrozumiała, że sława nie daje szczęścia...

Dlaczego?

Któż to wie...

Zygmunt Sened

O przededniu wielkiego rozstrzygnięcia

o tytuł króla i królowej ekranu polskiego

A więc jesteśmy w przededniu wyników kilku tygodniowej zaciętej walki o zaszczytny tytuł królowej i króla ekranu polskiego. Powagę tego momentu należycie ocenili nasi Czytelnicy, nie skąpiąc głosów swoim ulubionym gwiazdom i gwiazdorom, bowiem ubiegły tydzień przyniósł obfite ilości głosów.

Ale... Jest pewne „ale", które szczególnie teraz, w końcowej fazie głosowania nabiera specjalnego znaczenia. Otóż do Redakcji nadchodzą listy imienne, zawierające nieraz kilkadziesiąt autentycznych podpisów, ale do wykazów tych dołączony bywa tylko jeden kupon.

Ten system jest niezgodny z regulaminem ankiety, który przewiduje, że głos jest ważny tylko w wypadku, gdy jest podany na kuponie, czyli innymi słowami — ilość głosów ważnych liczona jest według kuponów, a nie z list imiennych.

Zwracamy na to specjalną uwagę, by w końcowym stadium głosowania nie przepadło wiele głosów, i uprzedzamy, że głosy z list i wykazów nie będą liczone.

Oto stan na dzień dzisiejszy.

KANDYDATKI:		Mieczysław Cybulski	1472
Elżbieta Barszczewska	2114	Eugeniusz Bodo	630
Jadwiga Smosarska	1731	Aleksander Żabczyński	482
Jadwiga Andrzejewska	805	Adolf Dymsza	237
Nora Ney	571	Igo Sym	175
Maria Bogda	540	Jan Kiepura	82
Lucyna Szczepańska	200	Stanisław Sielański	53
KANDYDACI:		Włodzimierz Łoziński	48
Franciszek Brodniewicz	1543	Zbyszek Rakowiecki	47
Witold Zacharewicz	1505	Witold Conti	30

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO

na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Wyrzekła się wszelkich uciech

aby tylko zdobyć rekord lotu

Co opowiada najodważniejsza lotniczka na świecie

W tych dniach przybyła do Londynu znakomita pilotka, Jean Batten, która w rekordowym czasie przebyła trasę Australia — Anglia. Na lotnisku w Londynie zgotowano tej młodej, nizkiej, delikatnej, ładnej osóbce niezwykłą owację. W ciągu jednego dnia stała się ona bohaterką narodową.

Gdy tylko opuściła lotnisko, otoczył ją rój dziennikarzy. Znakomita pilotka nie mogąc się im wymknąć, udzieliła na miejscu wywiadu. Z jej słów wynika, że rekordowego lotu dokonała tylko dlatego, że chciała pobić rekord należący do lotnika Broadbent. A dopiero na drugim miejscu stały względy natury technicznej: chęć dokazania, że dobry lotnik na dobrej maszynie może dokonać tak trudnego lotu nawet przy niezbyt dobrych warunkach atmosferycznych.

Następnie Jean Batten opowiedziała dziennikarzom w jaki sposób stała się pilotką.

Od wielu lat marzyła o lotnictwie, rodzice zaś marzyli o innej dla niej karierze. Posiadała ona duże zdolności muzyczne i przypuszczali, że w przyszłości zostanie znakomitym wirtuozem. Przed czterema laty przyjechała z matką do Londynu, gdzie miała zająć się poważnie studjami muzycznymi. Ale panna Batten coraz więcej czasu poświęcała lotnictwu, a coraz mniej muzyce. Pewnego dnia oświadczyła matce, że porzuca na zawsze grę na pianinie i zostaje pilotką.

Matka nie chciała się na to zgodzić, ale nic nie mogła wskórać i uparta córeczka zaczęła uczyć się pilotażu. Gdy dowiedział się o tym jej ojciec, lekarz dentysta praktykujący w Australii, zawiadomił córkę, że jeśli dalej będzie zaprzątała sobie umysł lotnictwem, nie będzie jej przysyłał pieniędzy. Panna Batten nie przeraziła się tego i nie porzuciła lotnictwa. Ojciec dotrzymał słowa i nie przysyłał pieniędzy, a matka opuściła Londyn i wróciła na Nową Zelandię.

Panna Batten żyjąc w dość ciężkich warunkach materialnych w dalszym ciągu uczęszczała na kursy lotnicze, gdy w końcu zdała egzamin na pilota, sprzedała pianino i nabyła samolot.

Samolotem tym zamierzała odbyć rekordowy lot na Nową Zelandię. Ale już po pierwszym etapie w samolocie coś się zepsuło. Musiała wrócić do Anglii i naprawić uszkodzenie. Ale i za drugim razem jej się nie powiodło, znów w samolocie coś się zepsuło. Panna Batten nie rezygnowała jednak, i po raz trzeci podjęła lot.

Tym razem zdołała przelecieć trasę Anglia Nowa Zelandia bez żadnych przeszkód. Powodzenie to obudziło w niej chęć pobicia nowych rekordów lotniczych i co pewien czas podejmowała nowe loty, latając do Afryki i Ameryki Południowej. Ale to powodzenie nie zaspokoiło jej głodu rekordów. Miała wielkie plany i postanowiła co najmniej dwa razy do roku podejmować rekordowe loty. Do tego brakło jej jednak środków. Z czasem środki się znalazły i Jean Batten dokonała całego szeregu rekordowych lotów, latając między innymi nad strasznym jeziorem Timor, którego przelot wielu doświadczonych lotników przypłaciło życiem. Gdy zaś dowiedziała się, że pilot Broadbent pobił rekord na trasie Australia — Anglia, za wszelką cenę chciała przelecieć tę trasę i w końcu to jej się udało. Lotu dokonała w nader trudnych warunkach atmosferycznych, a mimo to pobiła rekord Broadbenta, przebywając tę trasę w ciągu 16 godzin. Tym wyczynem wysunęła się na czoło znakomitych pilotek, usuwając w cień Amy Johnson i zaginioną Emilię Earhardt.

— Liczę obecnie 25 lat — oświadczyła Jean Batten dziennikarzom. — Czy chcielibyście, panowie, abym już zrezygnowała z dalszej kariery? Dopiero teraz się wybiję. Gorszej pogody jak podczas tego lotu nie mogę już mieć. Okoliczność, że jeszcze żyję, zawdzięczam mojej wytrwałości i mej szczęśliwej gwieździe.

Obecnie pragnę wypocząć, a następnie opracuję plany dalszych lotów.

O planach tych nic jednak nie powiedziała. Może zamierza latać przez ocean. Musi jednak czekać na poprawę warunków atmosferycznych i prawdopodobnie tę przymusową przerwę wykorzysta na inne mniejsze loty.

— Powiedzcie, panowie, waszym czytelnikom — rzekła w końcu panna Batten — że niczym się nie różnię od innych kobiet. Używam szminki i różu, jem i piję normalnie, nie gimnastykuję się rano, natomiast chętnie i dużo spaceruję, chętnie czytam dobre książki, chętnie tańczę i flirtuję. Na razie nie myślę o zamążpójściu, ponieważ nie chcę sprawiać kłopotów memu przyszłemu małżonkowi. Obecnie jeszcze żadna, nawet największa miłość, nie potrafi mnie zmusić do porzucenia lotnictwa. Ale za kilka lat założę sobie ognisko domowe i zajmę się wychowaniem dzieci.

Ale na to należy jeszcze czekać kilka lat, aż zniknie jej głód rekordów.

Delegacja sowiecka

MOSKWA. Agencja Tass donosi, że delegatami sowieckimi na konferencję brukselską mianowani zostali komisarz spr. zagr. Litwinow, wicekomisarz spr. zagr. Potiomkin oraz poseł Z.S.R.R. w Brukseli Rubinin. Litwinow i Potiomkin już opuścili Moskwę.

Wrzucano zwłoki do rzeki

celem uniknięcia kosztów pogrzebu

Przed Tientsinem grzmią armaty i samoloty bombowe krążą nad miastem, obsypując je gradem pocisków. Ale już o wiele wcześniej, na wiele lat przed wybuchem wojny japońsko - chińskiej, po rzece Paiho pływały zwłoki ludzkie. Z czasem przyzwyczajono się do tego wstrząsającego i zagadkowego zjawiska, które w całej Azji nosi nazwę „pływające zwłoki Tientsinu".

Władze w żaden sposób nie mogły sobie wyjaśnić w jaki sposób w roku 1936 — 300 zwłok pływało po rzece, a w pierwszej połowie 1937 — 200 zwłok. Ponieważ Tientsin uchodzi za centralę handlu narkotykami, przypuszczano, że zwłoki te mają jakiś związek z tym handlem.

Dopiero tuż przed wybuchem zatargu chińsko - japońskiego zdołano wyjaśnić tę tajemnicę. Okazało się, że zwłoki biednych kulisów przynoszono ze wsi położonych w dolinie Paiho i wrzucano je do rzeki, aby zaoszczędzić sobie kosztów związanych z pogrzebem. Istnieli nawet specjalni „grabarze", którzy za 10 centów wrzucali zwłoki do rzeki. W ten sposób nędzarze unikali kosztów związanych z pogrzebem. Najtańsza trumna w Chinach kosztuje około pół dolara amerykańskiego i ponieważ według obowiązujących w kraju ustaw pogrzebem musi się zająć posiadacz gruntu, na którym zmarł człowiek, wybierano najtańszy i zarazem najmniej ludzki sposób pogrzebu: zimny grób w nurtach rzeki Paiho. W chacie nędzarzy zaraz po śmierci jednego z członków rodziny zjawiał się „grabarz", który podejmował się załatwienia pogrzebu za 10 centów.

Władze japońskiej koncesji wszczęły energiczną akcję przeciw temu nieludzkiemu rodzajowi pogrzebów, wymierzając surowe kary za „wodny pogrzeb" i aresztując masowo pośredników tego ohydnego procederu.

Oszuści w roli policjantów

terroryzowali bogatych obcokrajowców

„Detektyw przypadek" gra doniosłą rolę nie tylko w powieściach kryminalnych. Jest on również doskonałym pomocnikiem policji. Wskazuje chociażby na to przygoda, jaką miał ostatnio znakomity detektyw paryski, inspektor Mettra.

Przed kilkoma dniami do jednego z nocnych lokali na Montmartre przybył nienagannie ubrany mężczyzna, który rzekł tonem rozkazującym do kelnera, aby zaprowadził go do właściciela albo dyrektora lokalu.

Kelner śmiertelnie zbladł i jąkając się, zaczął szukać jakiejś wymówki.

Przybyły przerwał mu i pokazując legitymację policyjną, oświadczył, że jest inspektorem Mettra i przyszedł w bardzo ważnej sprawie.

Po dwóch minutach został on wprowadzony do gabinetu dyrektora lokalu. Dyrektora nie było, usiadł więc w fotelu i cierpliwie czekał na niego. Po chwili usłyszał za sobą kroki i znajomy głos:

— Jestem niezmiernie zadowolony, że mam przyjemność poznać siebie samego.

Mężczyzna odwrócił się i ku swemu osłupieniu ujrzał przed sobą prawdziwego inspektora Mettrę.

— Tym razem, Henryku Pichaud, wpadłeś z kretesem — oświadczył inspektor i zanim przestępca zdołał się zorientować, założył mu kajdanki na ręce.

Dramatyczna ta scena nie była wcale wyreżyserowana. Przypadek chciał, że Henryk Pichaul, który bardzo często grał rolę prawdziwego inspektora Mettry, odwiedził ten sam lokal, którego właściciel przyjął wizytę prawdziwego inspektora Mettry.

Dzięki aresztowaniu Henryka Pichaud policji udało się zlikwidować groźną bandę, która w ostatnich miesiącach dawała się dotkliwie we znaki mieszkańcom Paryża.

Oszuści, grając rolę policjantów, oresztowali obcokrajowców pod pozorem, że ich dokumenty nie są w porządku. Wywozili ich następnie za miasto i tam ogałacali z pieniędzy i przedmiotów wartościowych. Do lokalów i klubów przychodzili nagle „policjanci", którzy przeprowadzali „rewizję", rekwirując klejnoty i pieniądze. U lojalnych obywateli przeprowadzano „rewizję domową" i zabierano pieniądze, które rzekomo były fałszywe.

Również pewien urząd pocztowy padł ofiarą tych zuchwałych przestępców. Do urzędu tego przybył Pichaud i jako „inspektor Mettra" przeprowadził rewizję i „zarekwirował" pieniądze, które miały rzekomo być fałszywe.

To wszystko mogło się dziać tylko z tego względu, że przestępcy legitymowali się policyjnymi legitymacjami, zaopatrzonymi w urzędowe pieczęcie i podpisy.

Fabryka tych dokumentów znajdowała się w więzieniu w Melun. Tam urządzono drukarnię, aby nauczyć więźniów czegoś pożytecznego. Więźniowie poza normalnymi drukami drukowali tam również wszelkiego rodzaju legitymacje i im tylko wiadomą drogą wysyłali je swoim towarzyszom znajdującym się na wolności. Największy „nakład" miały zaś legitymacje policyjne.

Kres temu wszystkiemu położyło aresztowanie fałszywego inspektora Mettry. Aresztowanie to spowodowało też zniknięcie legitymacji policyjnych. Obecnie będą one na wzór innych państw zastąpione metalowymi znaczkami.

Eden odpowiada Mussoliniemu

Anglia nie wyrzeknie się żadnej kolonii

LONDYN. — Na wczorajszym posiedzeniu Izby Gmin zabrał głos min. Eden, odpowiadając na zarzuty mówców opozycyjnych.

Minister Eden rozpoczął swe przemówienie od polemiki nie z posłami opozycyjnymi Izby Gmin, lecz z szefem rządu włoskiego, nawiązując do ostatniego wystąpienia Mussoliniego na rzecz niemieckich roszczeń kolonialnych.

„W ostatnich dniach, oświadczył min. Eden, pewien kraj, który w wyniku wojny światowej uzyskał znaczne terytoria, wystąpił jako sekundant niemieckich pretensji kolonialnych w Afryce. „Włochy — powiedział min. Eden — otrzymały od swych sojuszników obszary kolonialne za udział w wojnie światowej. M. in. rząd W. Brytanii odstąpił Włochom część swych obszarów w Afryce. Obecnie te same Włochy występują w roli szermierza roszczeń niemieckich".

Przy ogólnym aplauzie całej Izby, min. Eden oznajmił z naciskiem: „Nie przyznajemy żadnemu rządowi prawa domagania się od nas koncesyj terytorialnych, gdy nie ma najmniejszych dowodów, że tenże rząd gotów jest odstąpić cokolwiek ze swych własnych obszarów kolonialnych".

Przechodząc do następnej sprawy, przy rosnącym zdumieniu Izby minister zacytował ustęp z oficjalnego organu armii, który zawiera przechwałki co do wyższości samolotów rządowych, otrzymywanych przez rząd Walencji z Sowietów nad samolotami otrzymywanymi z Włoch i Niemiec przez powstańców.

Fałszywe jest przeto, oświadczył min. Eden, twierdzenie, że polityka nieinterwencji okazała się korzystna dla jednej tylko strony, a mianowicie dla gen. Franco.

Co, zdaniem ministra, wzmocniłoby szanse gen. Franco, to przyznanie mu praw kombatanta, których dotychczas jeszcze nie uzyskał.

Gen. Franco płaci bardzo wysoką cenę na morzu za pomoc, którą utrzymuje na lądzie przez udział obcych oddziałów wojska w jego szeregach — podkreślił min. Eden.

Rząd brytyjski stawia kwestię w ten sposób, że jeżeli gen. Franco korzysta z przewagi obcej interwencji, to nie może równocześnie korzystać z przewagi, jaką by uzyskał z udzielenia mu praw kombatanta".

Walka policjantów

z pijanymi awanturnikami

W Nowym Dworze, koło Modlina, dwaj tamtejsi mieszkańcy, Henryk i Kazimierz bracia Przybylscy, będąc pijani, napastowali przechodniów na ul. Warszawskiej, przed kościołem. Gdy dwaj posterunkowi zatrzymali awanturników, celem przeprowadzenia na posterunek, Przybylscy stawili opór czynny i rzucili się na policjantów.

Po krótkiej walce, Kazimierza Przybylskiego obezwładniono i przeprowadzono do aresztu na posterunku, Henryka zaś — żona, przy pomocy znajomych, zabrała do domu.

Policja sporządziła 2 protokóły: opór władzy i zakłócenie spokoju publicznego



KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bog[illegible] [illegible] warszawski, Antoni Ogiński, nabył szyb nafto[illegible] [illegible] Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało g[illegible] [illegible] nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Ogiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Ogiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Ogiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Ogiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Ogiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Ogińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego c[illegible] żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów, uprowadzili gdzieś piękną Dżehitę, a w końcu schwytali i samego Selima, który się przez pewien czas ukrywał w górach.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Na Sybirze Selim pracował ciężko w kopalni wraz z innymi katorżnikami, znosząc okrutne znęcanie się dozorców więziennych.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Demianko siedział podchmielony w swoim pokoju, oczekując „wizyty" uroczej żony swego przyjaciela. Zamiast młodej kobiety „wizytę" Demiance złożył tego wieczoru Selim, uzbrojony w dwa rewolwery. Selim obezwładnił służącego i zmusiwszy Demiankę do napisania oświadczenia: „Jestem wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuję na śmierć", — założył pętlę na szyję komendanta policji.

Demianko zawisł na sznurze. Selim patrzył chwil parę na swoją ofiarę, a po tym scyzorykiem przeciął sznur.

Demianko już bez przytomności upadł na ziemię.

Nagle dał się słyszeć dzwonek u drzwi.

Selim usłyszawszy za drzwiami głos kobiecy, otworzył drzwi. Weszła damulka, która spytała o Demiankę.

Selim wskazał jej wejście do dalszych pokojów. Gdy damulka przestąpiła próg drugiego pokoju, Selim szybko wyjął klucz, zamknął drzwi mieszkania Demianki od zewnątrz i po chwili był już na ulicy.

Gdy damulka ujrzała leżącego na podłodze Demiankę bez przytomności, z pętlą na szyi, wszczęła okropny krzyk. Zlecieli się sąsiedzi, wyważono drzwi i cała masa ludzi wpadła do mieszkania.

Wezwany lekarz, ocuciwszy Demiankę, stwierdził, że komendant policji na skutek przeżytego strachu postradał zmysły. Musiano go odwieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Selim zaś powędrował w góry.

Selim zorganizował bandę wiernych mu Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Selima zaczęto tytułować Selim-Chanem.

Marta niestrudzenie poszukiwała w górach Selim-Chana. Podczas swojej wędrówki znalazła się raz jakby w pułapce: przed nią — prostopadła prawie ściana skalna, za nią — przepaść.

Marta usiadła na kamieniu i zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Selim - Chana.

Marta wyznała Selimowi, że go kocha, i że chce pędzić życie u jego boku. Selim-Chan zabrał ze sobą Martę jako swoją żonę.

Do bogatego księcia Dońskoja, zamieszkałego w pięknej willi o parę kilometrów od Groznego, przyszła młoda dziewczyna oferując swoje usługi jako guwernantka. Książę dzieci nie miał i dziewczyna odeszła z niczym

Gdy wyszła, książę Dońskoj zauważył na krześle adresowany do siebie list. W liście tym, podpisanym imieniem Selim-Chana, żądano, aby książę w oznaczonym miejscu położył pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Selim-Chan groził, że o ile książę żądanej sumy nie prześle, będzie musiał zginąć.

Książę Dońskoj oddał list w ręce policji.

Książę otoczył willę silną strażą, a sam przez długi czas nie oddalał się z domu

Pewnego wieczoru, gdy książę wyjrzał oknem, padł nagle strzał. Kula przebiła szybę i trafiła prosto w głowę księcia.

Księcia nie udało się już uratować. Gdy przybyła zaalarmowana przez służbę policja i sędzia śledczy, okazało się, że Kozacy i tajni agenci, którzy pilnowali willi, leżeli związani z zakneblowanymi ustami, a daleko gdzieś w willi leżały trupy psów księcia.

Doprowadzeni do przytomności Kozacy i tajni agenci opowiedzieli, że zostali tak nagle napadnięci i związani, że nie zdążyli nawet chwycić za broń.

To niesłychanie śmiałe morderstwo rzuciło postrach na wszystkich mieszkańców miasta Grozny i jego okolicy.

Sprawą tą zainteresowały się petersburskie koła rządowe. W Groznym odbyła się narada, w której wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych i policyjnych.

Przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych ciskał się gniewnie:

— Wasze postępowanie, panowie, jest nie do zrozumienia... — Jakiś obdarty Czeczeniec — ciągnął dalej przedstawiciel ministerstwa — zorganizował w górach bandę zbójecką i terroryzuje najznamienitszych obywateli kaukaskich, a wy siedzicie z założonymi rękoma, oczekując cudu...

— Sądzicie chyba, że Selim-Chan z naiwną ufnością sam się odda w ręce policji?! — ironizował. — Oczekujecie tego, co?... To wstyd doprawdy, żeście sobie przez cały rok nie mogli poradzić z tym niebezpiecznym opryszkiem...

Gubernator i komendant policji tłumaczyli się, że zrobili wszystko, co było w ich mocy, że poczynili nawet starania po nad siły, ale Selim-Chana trudno pochwycić.

— Największą przeszkodą jest to, że mieszkańcy gór są po stronie Selim-Chana — oświadczył komendant policji. — Czy to ze strachu przed nim, czy też dlatego, że dostają od niego pieniądze?... Przeprowadziliśmy obławę w dwudziestu wsiach.. Splądrowaliśmy wszystkie chałupy i na pytanie: „możeście widzieli, albo słyszeli coś o Selim-Chanie?" — otrzymywaliśmy od górali wciąż jedną i tę samą odpowiedź: „nie słyszeliśmy, ani nie widzieliśmy!"... I co można na to poradzić?

— Nie wiecie, panowie, jak na to poradzić? Chłostał... — odpowiedział przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych. — Baty, moi panowie, otwierają ludziom usta... Bez batogów te psy czeczeńskie nie wydadzą miejsca, w którym się ukrywa ten zbój!...

Po tym usiadła obok niego i cicho szeptała:
— Dać już znak? Tak?

Na naradzie przyjęto między innymi uchwałę, żeby zastosować chłostę w stosunku do Czeczeńców. Jeżeli otrzyma się wiadomość, że w tej a tej wsi ukrywał się Selim-Chan, a mieszkańcy go nie wydali, podda się karze chłosty każdego piątego mieszkańca wsi.

Jednocześnie ci urzędnicy carscy postanowili, że wojsko zajmie się sprawą Selim-Chana. Policja okazała się za słaba, nie zdołała schwytć Selim-Chana w górach, ale wojsku się nie wymknie ten bandyta. Wojsko to co innego... Przy tym wojska, chwalić Boga, nie brak, i można będzie rozesłać oddziały w różne strony gór.

— Zapewniam panów — oświadczył jeden z obecnych na naradzie generałów, — że nasze żołnierzyki już go pochwycą, tego niebezpiecznego śmiałka!

I wysłano silne oddziały wojska: piechoty i konnicy, przeciwko byłemu katorżnikowi i jego bandzie.

Po wszystkich drogach i ścieżkach górskich szły patrole żołnierskie, szukając i plądrując wszędzie.

Przeciwko Selim-Chanowi wysłano aż 15 batalionów! Wojsko otrzymało [illegible] [illegible] „Sprowadzić Selim-Chana żywego lub martwego!"

Czy to w dzień, czy w nocy żołnierze otaczali nagle wsie z wszystkich stron, nie wpuszczając i nie wypuszczając nikogo, przeszukując wszystkie kąty w chatach, piwnice, strychy, obory, stodoły — nie przepuszczali żadnej kryjówki.

Żołnierze nie szczędzili przy tym razów niewinnym mieszkańcom wsi, chcąc ich zmusić do wydania kryjówki Selim-Chana. Ale górale przysięgali, że na oczy swoje nie widzieli nigdy Selim-Chana, że nie znają go wcale, nie wiedzą w ogóle, kto to taki i t. p.

Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatów. Po Selim-Chanie nie pozostało ani śladu. Można było odnieść wrażenie, że zaginął gdzieś w górach. Wielu sądziło, że ludzie z jego własnej bandy zamordowali go i rzucili gdzieś jego ciało, bo gdyby Selim-Chan żył, czyż nie byłoby po nim jakiegoś śladu? A tu — jak kamień w wodę!

Pewnego dnia delegat ministerstwa spraw wewnętrznych siedział w kancelarii gubernatora, odbierając raport od oficera o przebiegu pościgu za Selim-Chanem. Oficer ten zapewniał, że Selim-Chan musiał zginąć, zamordowany, bo nigdzie go nie znaleziono i nikt nie wie, gdzie się podział.

— Jest pan więc pewien, znaczy się, żeśmy go się już pozbyli? — zapytał delegat ministerstwa.

— Prawie zupełnie pewien, — odparł oficer. — Nie ma ani jednego zakątka w górach, którego byśmy nie przeszukali, a nigdzie nie znaleźliśmy nawet śladu po nim. Gdyby żył, dałby już na pewno znać o sobie... Sądzę więc, że albo nie żyje, albo uciekł może do Turcji.

— To by było doskonale! — oświadczył z zadowoleniem delegat ministerstwa. — Ten Selim-Chan już nas za drogo kosztuje...

W tej samej prawie chwili zadzwonił telefon. Delegat ministerstwa podniósł słuchawkę.

— Hallo? Kto mówi? Co? Co-o-o?... — rozwarł szeroko oczy. — Co pan mówi? Na kasę kolejową? Selim-Chan? Co? Jak? Dwadzieścia tysięcy rubli?! Niech pan tu natychmiast przyjdzie!...

Delegat ministerstwa odłożył słuchawkę, a twarz jego była śmiertelnie blada.

— Co się stało? Już znowu Selim-Chan?!... — zapytał gubernator.

— W biały dzień Selim-Chan dokonał włamania do kasy kolejowej w Groznym! Niesłychane! Gdzież jest, do diabła, policja?! Gdzie ci wszyscy tajni agenci, do kroćset! Co tu się dzieje? Chodźmy natychmiast na miejsce wypadku. Muszę na własne oczy zobaczyć tę hańbę! — krzyczał z wściekłością wzburzony delegat ministerstwa. — Jeszcze nie słyszałem o czymś podobnym. Żeby jakiś Selim - Chan, nędzny Czeczeniec, wystrychnął nas wszystkich na dudków! I to tak stale, bez przerwy tak samo! Nie, tego nie można dłużej ścierpieć!

Gubernator i specjalny wysłannik ministerstwa spraw wewnętrznych wsiedli w karetę i odjechali na dworzec grozneński, aby na miejscu zapoznać się dokładnie ze szczegółami niesłychanego napadu.

**

Było około 2-giej po południu. Na dworcu panował ogromny ruch. Przy kasach kolejowych stali ludzie w długich kolejkach. Była to godzina, o której na stacji grozneńskiej zatrzymuje się i odjeżdża wiele pociągów. Na dworcu wrzało przeto, jak w ulu. Pasażerowie przyjeżdżali i odjeżdżali, przy kasach biletowych i bagażowych czerniło się wprost od ludzi.

Kogo tam nie było wśród pasażerów? Przewijały się różne typy mieszkańców Kaukazu w narodowych strojach, eleganccy Europejczycy, kuracjusze, turyści, chłopi rosyjscy ze środkowych gubernii, urzędnicy... Cały wielobarwny, różnorodny tłum... W bufecie 3-ciej klasy siedziało kilkadziesiąt Czeczeńców z pakunkami u boku i rozmawiali swobodnie między sobą. Odnosiło się wrażenie, że oczekują pociągu.

Wokoło kas kręcili się również Czeczeńcy w narodowych strojach, z kindżałami u boków. Nie zwracało to niczyjej uwagi, bo było się tu przyzwyczajonym do widoku górali.

Gdzieś w kącie pomiędzy walizami i pakami siedział Czeczeniec o krótkiej, czarnej bródce. Wydawało się, że siedzi tu i oczekuje z bagażem na pociąg.

Ale doświadczone i baczne oko dojrzałoby, że oczy tego Czeczeńca płoną niezwykłym ogniem. Rzucał spojrzenia na wszystkie strony, jakby szukał czegoś, jakby coś badał...

Zbliżyła się do niego w pewnej chwili cudownie piękna, młoda kobieta i odezwała się głośno: [illegible]

— Musimy jeszcze długo czekać... Pociąg odchodzi dopiero za 3 godziny...

Po tym usiadła obok niego i cicho szeptała:

— Dać już znak? Tak?

(Dalszy ciąg jutro).

Kronika.

— **Złodzieje w butach.** Nieznani sprawcy, za pomocą dobranego klucza — dostali się do warsztatu kamaszniczego Zajfmana Nuchyma (Piotrkowska 53) skąd skradli kilka par cholewek i kilka par obuwia gotowego, wart. 240 zł.

— **Skradli rewolwer.** Do mieszkania p. Czesława Obertyńskiego po urwaniu kłódki i otworzeniu zamka dobranym kluczem, dostali się nieznani sprawcy, i skradli (z czuflady 87 zł. i pistolet z nabojami.

Kina kieleckie:

Czwartak: Halka
Palace: W sieci wywiadu
WF. i PW. Dziewczyna z Nowolipek
Casino: Królestwo za pocałunek

DZIEN ZADUSZNY w KIELCACH

Łuna świateł na cmentarzach

W poniedziałek i wtorek całe Kielce znalazły się na cmentarzach, odwiedzając groby Tych, co odeszli w zaswiaty.

Zarówno stary jak i nowy cmentarz tonęły w powodzi świateł. Łuna z tych świateł, zlewając się ze złotem brzóz cmentarnych, dawała z oddali wspaniały efekt dekoracyjny.

Hołd poległym Bohaterom

złożyły wszystkie organizacje w Kielcach, biorąc udział w żałobnym capstrzyku, jaki przeciągnął w poniedziałek ulicami miasta, dążąc na grób Nieznanego Żołnierza przed Magistratem, gdzie na płycie złożono wspaniały wieniec.

W dniu wczorajszym, w kościele garnizonowym, odprawiona została uroczysta Msza żałobna za dusze poległych Obrońców Ojczyzny.

Szeregi robotnicze w żałobnym pochodzie

Dorocznym zwyczajem robotnicy kieleccy zgrupowani pod sztandarami PPS. i ZZZ. utworzyli żałobny pochód ze sztandarami i podążyli na cmentarze, aby tam złożyć wieńce na grobach poległych o Wolność towarzyrzyszy.

Osobny pochód utworzyły organizacje b. Więźniów Politycznych.

Tegoroczne Święto Umarłych opromieniło słońce jesieni, stwarzając pogodny dzień, sprzyjający pielgrzymkom na cmentarze.

W porównaniu z rokiem ubiegłym obecne święta zaznaczyły się formalnym tłokiem na cmentarzach. W ostatnim dniu zabrakło już w mieście wieńców i kwiatów, jakie były przygotowane w wielkiej liczbie.

Łącznie z przyjezdnymi, cmentarze kieleckie odwiedziło ponad 50 tys. ludzi w ciągu dwuch dni.

Żywcem pogrzebany

We wsi Węgrzynów, gm. Słupia, pow. włoszczowskiego, w czasie kopania studni u gospodarza Obary Walentego, obsunęła się ziemia, która zasypała Dłużnika Władysława.

Zwłoki zasypanego Dłużnika wydobyto dopiero po upływie pięciu godzin.

Jeszcze jedna pułapka

grozi przechodniom na Placu Św. Wojciecha

Na placu przy kościele św. Wojciecha w Kielcach znajduje się otwarty kanał, który grozi wypadkiem. Kanał ten był poprzednio ogrodzony barierą. Obecnie bariera ta uległa zniszczeniu i kanał jest niczym nie zabezpieczony.

Dodać należy, że niebezpieczny kanał znajduje się przy samym chodniku, co zwiększa jego niebezpieczeństwo.

Po osławionym kanale na ul. Piotrkowskiej, kanał przy Placu św. Wojciecha, obok niezakrytych ścieków na Plantach, stanowi trzecią pułapkę na przechodnia.

Dziwne, że podobne pułapki są nadal tolerowane w Kielcach, mieście egipskich ciemności, bezdroży i wertepów.

Poniósł śmierć pod furą

Koper Stefan, mieszkaniec wsi Sięcin, pow. jędrzejowskiego, wracając z Sędziszowa do domu, wiózł na furmance 10 kwintali soli.

W pewnej chwili, z powodu ciemności, wóz począł zjeżdżać do rowu, wobec czego Koper zszedł z wozu i usiłował go podeprzeć, by nie dopuścić do wywrócenia się wozu.

Ciężar wozu jednak spowodował przewrócenie się—przygniatając Kopra, który wskutek zgniecenia klatki piersiowej zmarł na miejscu.

Drobne ogłoszenia

Zgubiono kartę rzemieślniczą wydaną przez Kiel. Izbę Rzemieślniczą, na nazwisko Szmul-Berek Żarnowski, zam. w Łopusznie, którą unieważnia się.

Unieważniam zgubioną legitymację wydaną przez Hutę Ludwików w Kielcach na nazwisko Walentego Danielskiego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.